

Kronika tygodniowa.

Jako kronikarz wojenny „Nowości Ilustrowanych” ożywiony jestem, rzecz prosta, bardzo wojowniczym duchem i bardzo za złe biorę księciu Monaco, iż on, jeden jedyny z władców Europy, nie oświadczył się dotąd wyraźnie, jakie stanowisko zamierza zająć wobec obecnych konfliktów. Nie zabrały głosu także: rzeczpospolita San Marino, posiadająca aż cztery armaty i Andorra, zaprzężona całkowicie hodowlą owiec, są to jednak republiki, więc łatwo można im wybaczyć.

Informacje mam, jak zwykle, znakomite, naturalnie na własnym drucie (ale od parasola! przyp. zecera), jak długo więc nie wstąpię w szeregi synów Marsa, będę uważał za swój obowiązek informowanie P. T. Czytelników wraz z nadobnymi Czytelniczkami o tem, co się dzieje na świecie. Być może, iż moje poglądy różnią się nieco od zapatrywań innych kolegów po piórze, raczej po nożycach, szczególnie tych, którzy, jak to powiadają „robią w wielkiej polityce”, proszę mi przecież wybaczyć. Wszak już łacinnik powiedział: *Quot capita, tot sensus...* Każdy z nas z innej platformy zapatruje się na świat i bieżące wydarzenia.

Przedewszystkiem więc muszę się pochwalić, iż obecnie żyję bardzo tanio, posiadam bowiem banknot pięćdziesięciokoronowy, z którym chodzę od sklepu do sklepu, jem i piję, potem naturalnie chcę płacić ale nikt nie chce mi wydać reszty i kontentuje się kwitkiem, mającym być wykupionym, gdy nadejdą drobne. Ale one nie nadchodzą jakoś i wolałbym, powiem szczerze, aby wcale nie nadeszły. I to jest właśnie dobra strona wojny.

Jak już poprzednio zaznaczyłem, pieniądze drobne znikły przed wojną, jakby za dotknięciem różdżki czarodziejskiej i spoczywają sobie gdzieś spokojnie, zapakowane w pończochy po szafach i skrzyniach, rozpuszczono bowiem pogłoskę, iż papiery stracą zupełnie swą wartość. Część publiczności zapatrująca się na świat bezkrytycznie, uwierzyła, a myśląc tylko o sobie, zapomniała, jaką w ten sposób wyrządza krzywdę innym, w szczególności krajowemu handlowi i przemysłowi, zachowując się, jak ów brys, co to sam siana nie jadł, ale koniowi ruszyć go nie pozwolił!

Pilznerzyści pogrążeni w czarnej rozpacz (wobec tego piją tylko bok i porter... przyp. zecera), z powodu zastanowienia ruchu kolejowego, wcześniej nawet, niż się spodziewali, brakło nam tego smakowitego trunku, który taką popularnością cieszył się w Krakowie. Gdyby Czesi nie posiadali nic innego, prócz pilznera, już dla tego samego powodu musielibyśmy ich kochać i szanować. Zyskuje na tem wprawdzie krajowy „okocimer”, ten jednak nie potrafi zastąpić „pilznera”, który przez powagi lekarskie uznany jest za napój „usposabiający umysł do szlachetnych czynów”.

Osowiły też bowiem miny stałych bywalców krakowskich lokali śniadankowych, bez pilznera niema i polityki, a jeśli kiedy, to właśnie teraz nadarza się tak piękna sposobność do politycznych pogawędek, robienia kombinacji, zmieniania mapy Europy... Bajki też najrozmaitsze rodzą się, jak grzyby po deszczu, ludziska opowiadają sobie niestworzone rzeczy, a każdy przysięga się na wszyst-

kie świętości, iż to, o czem mówi, widział na własne oczy. Dopiero, gdy się go przycisnie do muru, przyznaje, iż tylko słyszał o tem, ale na własne uszy i to od takiego, który widział, naturalnie na własne oczy. W konsekwencji pokazuje się przecie, że to blaga najordynarniejsza, na bajki jednak nie poradzi żadna cenzura. Na tem polu idą ze sobą o lepsze obie płci i każda z nich stara się o zdobycie rekordu.

Onegdaj prowadziłem z pewnym uczonym aptekarzem, wynalazcą znakomitej maści na porost włosów, (pomaga nawet, jeśli wysmaruje się nią stare futro, z którego już włosy wylazły!...) dyskusję na temat obecnych wydarzeń lecz w żaden sposób nie mogliśmy się zgodzić ze sobą. Ja twierdziłem, że przed wojną rodzą się sami chłopcy, on utrzymywał, że dopiero po wojnie i obiecał przekonać mnie o tem na podstawie cytatów z różnych autorów i ostatniego wydania austriackiej farmakopei. Polemika była zażarta, klóciliśmy się ze sobą tak zawzięcie, jak potrafi tylko aptekarz i kronikarz wojenny.

Przysłuchiwało się temu kilku rozszerzonych obywateli, podzielili się też zaraz, jak na prawdziwych polityków przystało, na dwa obozy. Jeden stanął do walki po mej stronie, drugi ujął się za aptekarzem.

I kto wie, czy nie byłoby przyszło do zażartej walki, naturalnie na języki (bomby były także w ruchu), spóźniona pora stanęła przecie na przeszkodzie. Wezwano nas do rozejścia się, na polu walki pozostało tylko kilku „skaleczonych”, którzy chwiejnym krokiem pociągnęli na łono oczekujących ich niecierpliwie małżonek. Stan wojenny, do domu trzeba wracać wcześniej, niż zwykle.

Choćbyś się tłumaczył: „Zonusi! Mobilizacja...” ona ci odpowie: „Widzę, zmobilizowałeś się, jak się patrzy. Idź spać, jutro, gdy wytrzeźwiejesz, pogadamy o tem!”

I gadaj tu z babą o polityce, kiedy ona na tem się nie zna wcale!

Za teorią mego przyjaciela, aptekarza, przemawiają niektóre fakta. Właśnie od bliższych znajomych dowiedziałem się, iż w ubiegłym tygodniu obdarzyły ich małżonki potomstwem płci żeńskiej.

— Panowie! — rzekłem słysząc o tem. — Tego się po was nie spodziewałem! Tak nie postępują szanujący się obywatele. Żołnierzy nam potrzeba, nie sufrażystek!

A jeden z tych szczęśliwych ojców na to:

— Tak, mój panie! To są właśnie matki przyszłych żołnierzy!

I musiałem mu przyznać rację, zastrzegam się przecie, że po ukończeniu wojny będę prowadzić najdokładniejsze zapiski statystyczne, by przekonać aptekarza, że ja mam słusność, a nie on.

Najważniejszym wydarzeniem politycznym ostatnich dni było zerwanie dyplomatycznych stosunków Serbii z Niemcami. Uczyniono to z szerokim gestem, ale bynajmniej nie w tej myśli, by prowadzić z nimi wojnę, bo z Serbami i bez tego już bardzo krucho, ale, aby się pozbyć ze swego kraju niemieckiego ambasadora.

Słyszając o wojowniczości sąsiada wstąpił w jego ślady król Mikołaj z Czarnogóry i wypowiedział nam oficjalnie wojnę, ale nie chciał w żaden sposób wypuścić z granic państwa posła austriackiego, żał mu bowiem tych koron, które stale zaopatrywał go dwór wiedeński. Petersburg obdarzał Nykitę przechodzoną garderobą, używanymi arma-

tami i t. d., Austria musiała myśleć o tem, by gotówki nie brakło Jego Królewskiej Mości. Teraz urwało się to z powodu wojny, więc też kwita z przyjaźni.

Natomiast zięć króla Nykity, czupurny Wiktor Emanuel włoski, powiada, że o wojnie nie myśli nawet, bo on żyje w serdecznej przyjaźni ze wszystkimi poważnionymi, więc nie chce się żadnemu z nich narazić, natomiast, gdy się sytuacja wyklaruje, gotów jest poświęcić się i wziąć, jeśli będzie co, do zabrania.

To jest jedyna racjonalna polityka, którą można tylko pochwalić, nie wiadomo przecie, czy tak samo zapatrują się dwaj inni przyjaciele z trójprzymierza, którzy nieraz już dawali do poznania, że Włochy uważają za kulę u nogi.

I znów spełniło się przysłowie: „Chroń mnie Panie Boże od przyjaciół, bo z nieprzyjaciółmi sam sobie dam radę”.

Najgorzej natomiast na wojnie obecnej wychodzi mbret albański, ks. Wied, który jest po prostu zrozpaczony, iż zupełnie o nim się nie mówi i nie pisze, tak, jakby już nie był głową koronowaną. Wystosował nawet list do niżej nie podpisanego kronikarza, w którym prosi, by bodaj kilku słowami wspomniał o nim, aby świat o Albanii nie zapomniał. Tego rodzaju przysług nigdy nikomu nie odmawiam, jestem, jak się zdaje jedynym z dziennikarzy, który o księciu Wilhelmie pamięta, ilekroć tylko nadarzy się sposobność. Czynie to zaś po części i ze względu na jego ciocię, królową rumuńską, Carmen Sylwę, która jest przecie koleżanką po piórze.

Nawet nie przypuszczałem, aby wojna mogła mieć taki wpływ na zdrowotność ludzi. Dawniej, gdy spokój panował w Europie, spotykałeś samych chorych ludzi, na trzech znajomych z pewnością dwu coś brakowało, a i trzeci stękał także, choćby tylko z przyzwyczajenia; z chwilą, gdy pokiełbało się w polityce, wszyscy są zdrowi do tego stopnia, iż lekarze zaczynają się obawiać o swą egzystencję i myślą o wynalezieniu jakiejś nowej modnej choroby, któraby im bodaj trochę grosza napędziła do kieszeni. Płaczą i aptekarze, gdyż w aptekach ruch coraz mniejszy, nawet rycynowy olej nie cieszy się zwykłym popytem (to robi strach przed wojną! przyp. zecera), nie mówię zaś o przedsiębiorcach pogrzebowych, których ogarnęła najczarniejsza z czarnych melancholii.

A kto temu wszystkiemu winien? Nikt, tylko jedna jedyna Serbia i przyjaciele, którzy z za jej pleców chcieli strzelać. Długo im się to udawało. wreszcie urwało się ucho. Europie zabrakło cierpliwości, postanowiła też raz rzecz skończyć. Jak dotąd wszystko jest w porządku, dałby Bóg, by tak szło i dalej. Czekajmy końca w tej myśli, że „słuszną sprawą musi zwyciężyć, a łajdactwo i perfidya ponieść zasłużoną karę”!

Franciszek Martin, Kraków

Rynek gł. L. 6 (Szara kamienica)

poleca: bieliznę damską, bluzki, halki, reformy, żaboty, rękawiczki, pończochy, chustki do nosa i wielki wybór nowości dla pań, po nader niskich cenach. 3

Cenniki darmo i opłatnie.



**Fabryka
czekolady
i cukrów**

Znak ochronny.

A. PIASECKI, KRAKÓW

**poleca się życzli-
wemu poparciu
P.T. Publiczności**

AUSTRO-DAIMLER

jazda Non-stop 1914 — Wyścig w Moskwie. — Raid Krakowskiego Klubu automobilowego.

Skład fabryczny dla Galicyi: w Krakowie, ulica św. Gertrudy L. 2, telefon 3434.

Garaż i warsztaty reperacyjne: w Krakowie, ulica Smoleńska L. 31, telefon 107.

Na składzie wozy różnych typów — gumy, oliwa, benzyna i wszelkie przybory.

Telefon Dyrekcyi L. 1170.
Telefon Kantorowy L. 2590.

Ekspozycja w Podgórzu
przy ulicy Lwowskiej.

Przyjmuje wkładki na książeczki i rachunki.

Przeprowadza wszelkiego rodzaju transakcje bankowe w ramach statutu.

USTREDNI BANKA — CENTRALNY BANK

czeskich sporzitelien

czeskich kas oszczedności

■ Rynek gł. L. 42 ■ ■ FILIA W KRAKOWIE ■ ■ Linia A-B ■ ■

Stan emitowanych własnych obligacji około 50 milionów koron.

Wady i kaucye składa pod nader korzystnymi warunkami.

Adres telegraficzny:
Sporobanka.

Ekspozycja w Podgórzu
telefon L. 3477.

Własne kapitały Banku wraz z powierzonym, wynoszą obecnie przeszło 100 milionów koron.